TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 2. Czerwca. № 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O WŁADZY

List pasterski Jerzego kardynała Haulik, arcybiskupa Zagrzebskiego, do duchowieństwa diecezalnego, wydany 22 Stycznia 1865 roku.

Wielebni bracia i najukochańsi synowie!

Doczekawszy się z niezasłużonéj łaski Bożéj podeszłego wieku, nie mogę sobie obiecywać, abym po dwudziestu sześciu latach pasterzowania mógł jeszcze długo w pośrodku Was, wielebni bracia i ukochane syny, pozostawać. Już albowiem przed siedmiu laty dokonałem lat, w których podług wyrażenia Pisma św. są wszystkie dni człowieka i spiesznym krokiem zdążam do onego kresu, który tož Pismo „*w możnościach*“ nazywa, który wszakże bardzo rzadko śmiertelnikom dostaje się w udziale. Tém więcéj starać się muszę, aby nic nie ujmować z tego, co słabe siły moje dla zbudowania waszego zdziałać mogą, i wszelkiemi sposobami pracować mi potrzeba dla najświętszych celów religii. Jako tedy zwykłem czynić we wszystkich poprzednich latach episkopatu mego, tak i teraz, przy zbliżającym się św. czasie postu czterdziestodniowego, postanowiłem z uczuciem ojcowskiém zwrócić do Was słowa zbawienia, któreby podawały treść do pobożnych rozmyślań, jakie Kościół św. w tym zwłaszcza czasie wielkiego postu częściéj i gorliwiéj wykonywać zaleca.

Tą razą obrałem za przedmiot naukę *O Władzy*.

Ktokolwiek zdrowym obdarzony rozumem i miłością prawdy przejęty nad potrzebami czasu naszego się zastanawiał, musiał tego dostrzedz, że klęsk nas gniotących, chociaż nie główna, to jedna z wielkich przyczyna na tém polega, iż wszelkie rodzaje władzy od dnia do dnia coraz bardziéj zaczepiane, gnębione bywają i prawie w zupełną podpadają pogardę. Ktoby o tém wątpił, albo wcale zaprzeczyć temu śmiał, przekonanie nie zbite powziąć może z tego, co w niniejszéj rozprawie wyłożyć zamierzam. Nic zatém zdaniem mojém pożyteczniejszego uczynić nie zdołam, jak wskazując na źródła téj klęski tak zgubnéj dla społeczeństwa ludzkiego, podnosząc wszelkie o téj rzeczy błędne pojęcia, rozważając najsmutniejsze tego skutki, z wami bracia i synowie drodzy poszukać środków zaradczych, któreby przynajmniéj zmniejszyły, osłabiły tak niebezpieczną i szczęściu ludzkiemu zupełną zagubę grożącą zarazę.

Niniejszym listem pasterskim pragnę to uskutecznić. Wreszcie nie waham się wyznać otwarcie, że w rozprawie téj postępowałem prawie krok w krok w ślady jednego z najsławniejszych wieku naszego kaznodziejów, który przedmiot ten ze szczególną bystrością umysłu, z wielką uczonością, głęboką znajomością serca ludzkiego i znakomitą wymową rozwinął i objaśnił.

Chcąc o tym przedmiocie na pewnéj mówić podstawie, musimy naprzód oznaczyć

Co właściwie rozumiemy pod mianem „Władzy“.

Władza (*auctoritas*), zważając na pochodzenie wyrazu, zawiera ideę twórcy (*auctor*). Każdy, kto jest twórcą jakiéj rzeczy, posiada nad nią władzę. Bóg w ścisłém znaczeniu jest jedynym twórcą wszystkich rzeczy, czyli stwórcą nieba i ziemi, panem wszystkiego i władzą najwyższą, gdyż jest twórczą zasadą wszystkiego. Człowiek, za pomocą Wszechmocy Boga, otrzymuje także władzę, o ile jest twórcą jakiéj rzeczy. W tém znaczeniu są powagi władcze w naukach i sztukach. Ludzie przez utworzenie lub urządzenie jakiéj rzeczy lub społeczeństwa dostępują władzy w obec równych sobie, i wprawdzie w takiéj mierze, jaką potęgę w tworzeniu lub ustaleniu okazali.

Postawiwszy tę zasadę, łatwo poznać możemy, gdzie właściwe jest źródło władzy socyalnéj, którą rozprawa nasza wyłącznie prawie się zajmuje. Władza socyalna płynie z zdolności tworzenia lub urządzenia społeczeństwa w kierunku do celu, dla którego ludzie w towarzystwo się połączyli. Człowiek wyższemi od Boga wyposażony zdolnościami, zjawia się w pewnym narodzie, widzi nieustanne walki, niesnaski w łonie narodu, lud znajduje w haniebnéj niewoli, całe społeczeństwo w najsmutniejszym stanie. Mocą zdolności od Boga otrzymanych, zbiera rozproszone, poważnionych jedna, wszystko naprawia, daje ludowi wolność prawdziwą, urządza społeczeństwo całe i szczęściem je darzy. Człowiek ten posiada władzę, a nawet sam może być nazwany władzą w społeczeństwie. Czy to Bóg bezpośrednio jemu samemu udzielił tę moc, jak ją niegdyś dał Mojżeszowi; czy ją powierzył wskutek zbiegu okoliczności i wypadków współdziałających z boską opatrznością wszystko przenikającą, człowiek ten ma władzę, prawo rządzenia społeczeństwem przez niego urządzoném, i niejako na nowo utworzoném. Temu prawu odpowiada z strony innych obowiązek okazywania posłuszeństwa wszystkim rozporządzeniom jego. Wynurzą się może zazdrośni współzawodnicy, a ztąd podniesie na niego głowę hydra zawiści, nieprzyjaźni, lecz największa część społeczeństwa uzna jego władzę i mówić będzie: tobie powierzona została moc zaprowadzenia między nami porządku, stworzenia wolności i szczęścia; ty jesteś rządzcą i panem naszym, my tobie cześć oddawać będziemy i posłuszeństwo okazywać we wszystkiém, co tylko do celu przeznaczonego społeczeństwo nasze spieszniéj popychać będzie. Doktryna ta nie wysławia wcale despotyzmu, ani też uświęca dziką siłę i gwałt. W tém znaczeniu, jak wyłożyliśmy, ujęta władza, jest potęgą moralną. Czy ona pochodzi ze zgody narodu, czy z prawa urodzenia, czy też z innego zbiegu okoliczności, według rozporządzenia opatrzności Bożéj, władza tworzenia lub odno-

wienia społeczeństwa jest potęgą moralną, w której z natury idea władzy spoczywa. W tém znaczeniu jest

Władza konieczną potrzebą ludzkiego społeczeństwa.

Pierwszym żywiołem każdego ludzkiego stowarzyszenia jest porządek. Wszelki ruch po za porządkiem, jest zboczeniem z drogi, prowadzącéj towarzystwo do przeznaczonego celu. Mówiąc o porządku, rozumiemy porządek stały, trwały, który jest warunkiem życia, bytu towarzystwa. Jeżeli towarzystwo jest ciałem moralném, które żyć i trwać powinno, musi mieć stały porządek. Stały zaś porządek tylko za pomocą władzy zdziałany być może. Władza bowiem tworzy porządek, gdyż z natury swéj jest środkowym punktem życia socyalnego, siłą jednoczącą. Władza stanowi jedność ciała socyalnego w jego mnogości członków, a tak przez działanie władzy w towarzystwie rodzi się porządek, rozwija się, trwałości nabiera i nadaje towarzystwu charakter prawdziwéj piękności.

Oprócz trwałości porządku rodzi władza inny żywiół dla postępowego rozwojowi społeczeństwa bardzo potrzebny, to jest wolność. Społeczeństwu ludzkiemu wrodzona jest siła do wzmagania się, rozwijania i doskonalenia. Bez wolności tego osięgnąć wcale nie zdoła. Najświętsze społeczeństwo bez wolności rozsądnéj jest podobne posągowi kamiennemu, który pięknością tylko podziwienie budzi, lecz wszelkiéj siły żywotnéj jest pozbawiony. Zapytasz może, cóż sprowadza tę wolność, ten rozwój społeczeństwa? Może nadzwyczajne zdolności umysłowe ludzi u steru rządu stojących? może systemata rządzców, albo wcale tryumfy rewolucyi? Bynajmniéj, prawdziwą wolność socyalną rodzi ta sama potęga, która tworzy porządek i trwały porządek; jest to regularne działanie władzy.

Filozofia usiłowała na końcu zeszłego i na początku obecnego stulecia udowodnić, że społeczeństwa cywilne tym większéj używają wolności, im więcéj z jarzma władzy się wyswobodziły. Mówili i dzisiaj jeszcze twierdzą owi pseudofilozofowie, że postępem społecznym jest zwycięztwo wolności odniesione na fatalizmie. Lecz w tych szumnych deklamacyach, w których pomieszanie rzeczy i pojęć rodzi pomięszanie języków i wyrażeń, fatalizm oznacza władzę, wolność zupełną, niezależność. Przeciwstawiając władzy wolność, chcieli owi ludzie, ubiegający się za sławą głębokiéj mądrości, przekonać koniecznie narody, że o tyle wolność wzrasta, o ile władza słabnie i upada. Historya zaś rodu ludzkiego występuje przeciwko tym zdaniom i kłamstwo im zadaje. Pokazuje bowiem, że wszędzie wolność prawdziwa wzmagała się w miarę, jak rozwijała się czynność władzy. Przykłady, które na stronę przeciwników władzy mówić się zdają, nie są według świadectwa historyi rzeczywiste, lecz pozorne. Może nieraz w życiu narodów okazuje się upadek wolności przez nadużycie władzy sprowadzany, ale nigdzie wolności nie znajdziemy, gdzie jéj nie zastawia i nie broni puklerz władzy. Wskazuje to nawet zdrowy rozum, że tam, gdzie nie ma władzy, anarchia koniecznie panować musi, a gdzie bezrząd panuje, wolność istnieć nie może. Aby wolność kwitnąć mogła w społeczeństwie, w którém zawsze znajduje się wielu gotowych do pognębienia, ujarzmienia innych, konieczna jest potęga, któraby broniła wolności każdego pojedyńczego członka przeciw zamachom pojedyńczych ludzi. I ta potęga opiekuńcza zowie się władzą, mówię władzą, która broni wolności wszystkich przeciwko wszelkiemu despotyzmowi, i uzbrojoną być musi silném ramieniem, a w potrzebie mieczem na pohamowanie zapędów zuchwałych i przewrotnych ludzi.

Co więcéj, historya bogata jest w świadectwa, że wszystkie rzeczy w ludzkich społeczeństwach wykonane zostały przez silne i potężne władze; pod których tarczą postępowały narody śmiałym krokiem po drogach prawa i sprawiedliwości i nałożone obowiązki sumiennie spełniały. Jakkolwiek władza nie jest siłą twórczą, dopomaga przynajmniéj skutecznie społeczeństwom ludzkim do osiągnienia cywilizacyi i szczęścia. Narody pozbawione władzy, małe i nikczemne wydają owoce, a nierzadko zbaczają z drogi prostéj. W narodach tego rodzaju siły ludzkie stają się niepłodne. Narody, w których nie istnieje władza, mogą niszczyć, lecz stworzyć nic nie zdołają; umieją w gruzy zawalić, co mądrość i pobożność przodków zbudowała, lecz budować same nie potrafią; coraz bardziéj słabieją, do upadku się chylą, a jeżeli kiedy zarodki dobrych nasion w łono swe przyjmią, wydać tego na świat i do dojrzałości doprowadzić nie mogą, a często nawet płód swój poronić muszą. Alboż to sami nie widzieliśmy, co się działo z narodami, u których wszelka władza z posad wyrugowaną została? Alboż dzisiaj jeszcze nie widzimy, jak bardzo się chwieją, jak okropne od wszelkich burz i bałwanów miotane bywają? Byt takich narodów jest wystawiony każdéj chwili na niebezpieczeństwo zagłady; zdaje się, że dłużéj żyć nie mogą, tak silnie brak władzy uczuwają, tego głównego żywiołu życia narodów. Ani téż zatrzymać się mogą w swym biegu do upadku, jeżeli nie odbudują sobie jakiéjkolwiek władzy; uczą się ze szkody własnéj, że lepiéj jest żyć pod słabą a nawet despotyczną władzą, jak upaść, umrzeć bez władzy. Słaba bowiem, albo powagi i mocy swéj nadużywająca władza czyni społeczeństwo chorobliwe, lecz zupełny brak władzy, odbiera narodowi wszelkie siły żywotne i śmierć sprowadza. Nigdy téż dotkliwiéj nie czują narody braku władzy, jak kiedy zuchwałością przewrotnych ludzi, albo innym nieszczęśliwym przypadkiem upadające trony i dynastye saméj władzy zagubą grożą. Wśród takiego smutnego wstrząśnienia budzi się wreszcie naród prędzéj lub późniéj z głębokiego snu, w który go zepsute zasady lub rozwięzłość obyczajów pogrążyła, i widząc się pozbawionym wszelkiéj podstawy, na któréjby stopy oprzeć i dachu, pod którymby głowę schronić mógł, widząc się zawieszonym nad przepaścią, zawoła przelękniony: gdzie jest władza? W on czas to naród podobny jest podróżnemu, który w ciemnéj nocy wpadł w ręce rozbójników: pozbawiony bowiem wszelkiéj opiekuńczéj potęgi, widzi siebie wydanym na łup przewrotności, samowoli i zuchwałości. W takiéj katastrofie źli wszyscy i żadnego nie posiadający majątku, cieszą się nadzieją łupów, dobrzy zaś i posiedziciele dóbr przestrachem napawani bywają; zbrodniarze widząc, że zbrodnie ich żadnym nie są powstrzymane hamulcem, radują się; sprawiedliwi zaś widząc, że niewinność ich wszelkiéj pozbawiona obrony i opieki, drżą od strachu i trosk rozlicznych. Wreszcie ci sami, którzy przyklaskiwali klęsce powszechnéj i tryumfy swe obchodzili, swoją wznoszą potęgę na ruinach obalonéj władzy i wołają do przerażonego narodu: nie rozpaczajcie, jest władza, a tą władzą my jesteśmy; i tak powoli żelazne nakładają kajdany, podług swéj woli sprawując rządy tak długo, dopóki gorszym jeszcze tyranom miejsca ustąpić nie są zmuszeni. Tak więc dobrodziejstwo władzy nigdy jawniéj się nie okazuje,

jak w ten czas, kiedy socyalne zawieruchy wszelką podkopały władzę.

Z tego, co się powyżéj rzekło, dostatecznie poznać możemy, że władza jest w spółeczeństwie ludzkiém najpierwszym żywiołem porządku, wolności prawdziwéj i wszelkiego socyalnego postępu i szczęścia, pierwszym i najbardziéj potrzebnym warunkiem.

Zastanówmy się daléj, czém i jaką była przed przyjściem Zbawiciela

Władza u ludów pogańskich.

Wiadomą nam wszystkim jest rzeczą, że zanim Zbawiciel nasz światło boskiéj nauki na téj ziemi rozniecił, cały świat w strasznéj był pogrążony ciemnocie; nie znał Boga prawdziwego, początku i przeznaczenia człowieka, nie wiedział o życiu przyszłém i innych prawdach rodzajowi ludzkiemu koniecznie potrzebnych; a nawet zasady czystéj moralności i życia niewinnego poczęści zupełnie nieznane, poczęści różnemi przesądami i fałszywemi dogmatami zeszpecone były. I nie tylko massa ludu prostego nieznajomością lub najzgubniejszemi błędami w tych rzeczach grzeszyła: lecz nawet sami filozofowie, umysłem bystrym obdarzeni, wykształceni we wszelkich naukach zupełnie pod tym względem zaślepieni byli. Podobna niewiadomość lub błędy panowały o pojęciu, przymiotach i celu władzy. O tych błędach i marzeniach pogańskiego świata zdarzy się w dalszym ciągu rozprawy niniejszéj, sposobność mówienia, czego tutaj, abyśmy powtarzaniem czytelnika nie nużyli, szczegółowo rozwijać nie będziemy. Dosyć będzie wspomnieć pobieżnie, że musiały strasznie, zepsute i zupełnie z prawdą rozmijające się grasować pojęcia o władzy, kiedy jeden z tyranów, aby się ubawić groźnym widokiem palącego się miasta, ogniem zniszczyć je kazał, chrześcijan smołą oblanych palić, aby barbarzyńskim ludu zabawom płonącemi ciałami przyświecały; kiedy inny nakazał krwią i potem 80,000 ludzi zbudować gmach, dla tego tylko, aby oczy swoje i dumę tym widokiem napaść i potomności przekazać niezmierną kupę kamieni, jakiéj świat przedtem nie widział; kiedy całéj prawie ziemi bogactwa, zroszone łzami narodów tysiącznemi płynęły strumieniami na zbudowanie Termów (łazienek) Nerona, Tytusa, Karakalli, Adryana i Dyoklecyana, złotych pałaców coraz wspanialszych, w tym jedynie celu, aby podsycały niezwykłą próżność ludzką. Gdzie takie i tym podobne, powtarzam, działy się rzeczy, nie tylko wyjątkowo, lecz zwyczajem wieków uświęcone, tam zdrowe idee o władzy rządzić nie mogły, tam władza wywoływała najstraszniejszy ucisk, tysiące nieszczęść. Wreszcie nikt rozsądny zaprzeczyć się nie poważy, że te potwory władzy tak bardzo godności ludzkiéj i chrześcijańskiéj doskonałości sprzeciwiające się, mniéj złego sprowadziły narodom, aniżeli brak wszelkiéj władzy; w ostatnim bowiem przypadku sama budowa spółeczeństa socyalnego runąć, a rodzaj ludzki w dzikość popaść musi.

Władza prawdziwa przez Chrystusa ustanowiona.

Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz, jak prawdami odwiecznemi rodzaj ludzki oświecił i zdrowe w niego zasady o niewinności i świątobliwości żywota wpoił, tak téż ważną kwestyą władzy przykładem i nauką swoją rozjaśnił i tak ustalił, że potrzebom i szczęściu zupełnemu ludzkiego spółeczeństwa odpowiedzieć może.

Pewnego dnia, pisze św. Mateusz Ewangelista *przyszedł Jezus w strony Cezaréjéj Philipowéj, i pytał uczniów swoich mówiąc: Czem mienią być ludzie syna człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inny Jeremiaszem, albo jednym z Proroków? Rzekł im Jezus: A wy kim mię być powiadacie? Odpowiadając Symon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus rzekł im: Błogosławionyś jest Symonie Bariona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka: a na téj opoce zbuduję kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go.**) Oto podstawa władzy, którą Jezus na jednym opiera człowieku, jako na żywéj skale, na któréj cała budowa Kościoła jego spoczywać miała. Innego dnia, zanim odszedł Zbawiciel na łono Ojca swego niebieskiego, chwalebnie zmartwychpowstawszy, rzekł podług świadectwa Mateusza Ewangelisty, do całego zgromadzenia Apostołów: *Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św. nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.* Rozważając te słowa każdy przyznać musi, że w nich spoczywa siła przemieniająca władzę. My, którzy to za św. Piotrem chętnie powtarzamy: Ty jesteś Chrystus Syn Boga żywego, koniecznie uznać musimy, że temi słowy władza boska pomiędzy ludźmi ustanowioną została. Ktokolwiek bowiem nie chce prawdzie upornie się sprzeciwiać, przypuścić powinien, że temi słowy zostaje ustalona władza, któréj źródłem jest władza Jezusa Chrystusa. *Wszelka władza*, rzekł, *dana mi jest na niebie i na ziemi* i tę władzę przekazuje wam. *Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam.* To jest: jako władza moja jest Ojca mego władzą; tak wasza władza jest moją władzą. *Kto was słucha, mnie słucha: a kto wami gardzi, mną gardzi.*

Ustanowiona tak przez Zbawcę władza, zważywszy na jéj początek, przedmiot i cel, zupełną także pod względem idéi i wykonywania władz ludzkich zrobiła przemianę.

Może zarzuci niejeden, że to wszystko odnosi się do władzy duchowéj Apostolstwa i Kościoła, i nie ma nic wspólnego z władzą świecką, która krajami i ludami rządzi. Jeśli te słowa w ścisłem znaczeniu weźmiemy, nie da się na ten zarzut nic powiedziec; lecz tego także zaprzeczyć nie można, że udzielona przez Zbawiciela władza duchowna niezmierny na wszelkie inne władze wpływ wywarła. Jezus Chrystus porównał królestwo Boże t. j. Kościół swój z ziarnem gorczycy, to znowu z kwasem, który chociaż w małéj ilości wlany w mąkę, wnet całą massę przenika. Niezawodnie podobało się cudownéj mądrości Bożéj, nie wykładać zaraz w pierwszym wzroście wiary chrześcijańskiéj wszystkich prawd, które w téj wierze św. zawarte były, lecz tylko nasiona ich złożyć, z których powoli pod wpływem Ducha św. i macierzyńską troskliwością Kościoła św., inne prawdy rozwijać się miały, dopókiby cała nauka niebieska w pewną całość się nie spoiła. Ta ekonomia mądrości boskiéj wielu dowodami stwierdzoną być może. Jeden tylko przytoczymy przykład. Ani Jezus Chrystus, twórca boski wiary naszéj, ani Kościół przez niego ustanowiony nie zniósł pozytywnie niewoli; pouczając tylko, że wszyscy ludzie są dziećmi Ojca niebieskiego, braćmi pomiędzy sobą, odkupieni najdroższą krwią Chrystusa, że dla tego nawzajem kochać się powinni, przygotował umysły do porzucenia tego barbarzyństwa, tak, że odtąd u wszystkich naro-

*) Mat. 16, 13. sq.

dów chrześcijańskich powoli niewola znikać poczęła, z wyjątkiem kilku tylko, którym zysk i brudna żądza zarobku więcéj leżała na sercu, aniżeli najświętsze zasady braterskiéj miłości i wiary chrześcijańskiéj. Tak samo działo się z władzą. Nie dał Zbawiciel praw pozytywnych, jak powinna być urządzoną, jakimi przymiotami ozdobioną, lecz stanowiąc Kościół swój, znakomity dał przykład, obraz urządzenia innych władz. Wzór ten naśladowały prawie wszystkie narody, jak doświadczenie o tém poucza.

Skoro tylko odnowioną, lepiéj powiedzmy, stworzoną została rozsądna władza, sprostowane zostały natychmiast fałszywe o niéj pojęcia pogańskiego świata, a mianowicie usunięte zostały trzy wielkie błędy, nad któremi poniżéj szczegółowo się zastanowimy.

Pierwszy i najgłówniejszy w świecie pogańskim błąd, władzy dotyczący jest ten, że ją nie na boskiém, lecz jedynie na ludzkiém prawie opartą przedstawiano. Dzisiaj jeszcze, jeżeli ze społeczeństwa ludzkiego Jezusa Chrystusa wyrugujesz, nie pozostanie nic więcéj jak prawo ludzkie w tym, który rządzi, i podległość ludzkiéj samowoli tego, który posłuszeństwo okazuje, wykonującemu władzę. Jest to w naszych zwłaszcza czasach robak podgryzający podstawę wszelkiéj władzy owa zasada, że uszanowanie i posłuszeństwo nie dla tego władzy się należy, ponieważ od Jezusa Chrystusa twórcy wszelkiéj władzy pochodzi, lecz jedynie człowiekowi się oddaje, który władzę wykonywa. Z téj zasady téż wypłynęła owa powszechna wieku naszego dążność krytykowania, zaczepiania i pogardzania wszelkiéj władzy. Ludźmi jesteśmy, mówią wyzute z wiary chrześcijańskiéj i dumą tchnące umysły, i znosić nie możemy, aby nami inni prawem i naturą nam równi rządzili. *Któż jest panem naszym?* Niech ustąpią tyrani, którzy przywłaszczają sobie moc rozrządzania wolnością naszą. *Rozerwijmy więzy ich i odrzućmy od siebie jarzmo ich.* Tak myślą, i tak mówią ludzie wszędzie, gdzie władzy żadnego boskiego nie przypisują początku. A jeżeli nieszczęściem, tak daleko obłęd ten doszedł, że z czoła tych, którzy władzę wykonują starty został wszelki charakter boskiéj władzy — biada naonczas światu! bez wątpienia popadnie w bezrząd, za którym idzie z jednéj strony żelazna tyrania, z drugiéj haniebna niewola. Od téj ciężkiéj plagi, chcąc uwolnić rodzaj ludzki, uświęcił Zbawiciel nasz w człowieku boską władzę; władza bowiem Kościoła w znaczeniu chrześcijańskim nic innego nie jest, jak boska władza w ludzkości. I podług Chrystusowéj nauki inne potęgi tylko w imieniu Boga i mocą Bożą władzę wykonują. *Wszelka dusza* pisze Paweł Apostoł do Rzymian, *niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga. A które są od Boga są postanowione***). — W takich warunkach, godności ludzkiéj wcale nie ubliża posłuszeństwo należne każdéj prawnéj zwierzchności. Chrześcijanin z godnością czoło swe podnieść i słusznie wyrzec może: jeżeli mi jako człowiek rozkazujesz, z własnéj mocy twéj, nie usłucham. Lecz jeżeli mi rozkazujesz w imieniu onego majestatu, od którego zależy wszystko i na niebie i na ziemi — oto mię masz chętnego, posłusznego, czcią przejętego. Poznaje bowiem bardzo dobrze człowiek każdy, wiarą chrześcijańską obdarzony, że od Pana najwyższego pochodzące przykazanie nie może go hańbić, lecz owszém posłuszeństwém godność swoją podnosi, i tym bardziéj, im chętniéj jest posłuszny. Niewola nawet, jeżeli w nią przypadkiem popadnie chrześcijanin, nie zdoła go obedrzeć z godności, gdyż i kajdanami okuty wie, że posłuszeństwo nie ciemiężycielowi srogiemu, lecz Bogu swemu, nakazującemu słuchać nawet wrogich przełożonych okazuje.

**) Rzym. 13, 1.

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Rzym** dnia 5 Maja 1865 roku.

Kiedy Bóg dla przyczyn Jemu tylko najlepiéj wiadomych, ręką sprawiedliwości dotknął ciężko cały Naród Polski, dopuszczając klęski rozmaitego rodzaju i ucisk pod każdym względem jakiego nigdy nie doświadczał, kiedy schizma Focyusza zwalczona przez islamizm wypędzona z swego rodzinnego gniazda Konstantynopolitańskiego znalazłszy gościnne przyjęcie na północy cały naród moskiewski owładnęła, a wzrosłszy w potęgę zamierzyła obecnie w całéj Polsce do szczętu kościół katolicki wyniszczyć co fakta téj całemu światu dostatecznie wiadome, najdokładniéj stwierdzają — Bóg jednocześnie rozpościerając drugą rękę opiekuńczą nad Narodem Polskim zsyła mu wielką pociechę i radość, wskrzeszając cudownym prawie sposobem, od dwóch przeszło wieków uspioną sprawę kanonizacyjną Błogosławionego Józafata Kuncewicza z Zakonu św. Bazylego Wielkiego Arcybiskupa Połockiego, za jedność z świętym Kościołem Rzymskim przez schizmatyków w Witebsku 1623 roku zamordowanego, a którego Stolica Apostolska całéj Polsce przed dwiema wiekami nadała za Patrona. Ostatni przebieg téj sprawy jest następujący:

Na początku 1863 roku jeden z Zakonników klasztoru Bazylianów w. Grotta Ferrata o trzy mile od Rzymu odległego nazwiskiem X. Toskano, szukając w Bullaryuszu dokumentów do swéj sprawy potrzebnych, natrafił przypadkiem na Breve Urbana VIII. z dnia 16 Maja 1643 roku wydane deklarujące, że proces Kanonizacyi Bł. Józafata całkowicie najpomyślniéj został ukończony. Bezwłocznie udał się z tym do Ojca św., którem polecił Kongregacyi Obrzędów, aby pilnie zbadała tę sprawę. Wkrótce kongregacya zdała relacyę Ojcu św., iż rzeczywiście cały proces Kanonizacyi Bł. Józafata Męczennika całkowicie jest ukończony i w wyższym jest stopniu od kanonizowanych Męczenników Japońskich.

Zdumiał się Ojciec św. na to i powiedział: „dla czegóż nikt o tém nie przypomniał roku zeszłego to i Bł. Józafat byłby razem z Męczennikami Japońskimi Kanonizowany,“ po chwili namysłu dodał: „Kiedy ta sprawa tak długo była w zapomnieniu i dopiero się zjawiła, kiedy wszyscy Słowianie obchodzą 1000letnią rocznicę zaprowadzenia Wiary Chrześcijańskiéj; widać w tym wolę Boską, aby teraz był Kanonizowany — więc ja w tym roku gotów jestem kanonizować Bł. Józafata.“ W pierwszych dniach Lutego 1863 roku zawezwany zostałem do Kongregacyi Obrzędów, gdzie mi cały ten fakt opowiedziano i dano polecenie, abym najspiesznéj zawiadomił o tém tak Bazylianów jak wszystkich Najprzewielebniejszych Biskupów, iżby bezzwłocznie zajęli się zebraniem funduszu na Uroczystość Kanonizacyjną i swe prośby o Kanonizacyę Bł. Józafata Ojcu św. nadesłali. Zlecenie to wypełniłem zaraz gdzie mogłem sam, resztę za pośrednictwém jednego szanownego kapłana zamieszkałego w tameczych okolicach, tak, iż wszyscy Najprzewielebniejsi Biskupi całéj Polski. w Maju 1863 roku wiadomość o tém mieli. Cały rok 1863 upłynął a żadna znikąd odpowiedź nawet na to nie nadeszła. — Na początku Stycznia 1864 roku pewna osoba zapewniła publicznie w. Kongregacyi Obrzędów, iż na koszta Kanonizacyi Bł. Józafata summa już jest gotowa, prosi więc o przyspieszenie onéj. — Wskutek tego sprawa Bł. Józafa w Styczniu trzykrotnie była przedstawiona Ojcu św. dla dopełnienia wszelkich formalności; Ojciec św. wszystko potwierdził i polecił, aby niebawnie przygotowano ją do ostatecznego zadecydowania. — W tym celu Ojciec św. pod dniem 28 Stycznia 1864 dla téj sprawy przeznaczył Jego Eminencyę Jeneralnego Wikarego i Prefekta św. Kongregacyi Rytów Kardynała Patrycego Przedstawicielem i Sprawozdawcą (*Ponentem et Relatorem*), którem następnie mocą Ojca św. zamianował dyplomem dnia 5 Lutego tegoż roku, Jeneralnymi Postulatorami dla téj sprawy: X. Michała Dąbrowskiego Zakonu św. Bazylego W. Prowincyała prowincyi Polskiéj i X. Mikołaja Contieri Przełożonego klasztoru Bazyliańskiego Grotta Ferrata. — Wszystko już było ułożono w ten sposób: że w połowie Lutego miał wyjść ostateczny dekret „iż bezpiecznie można przystąpić do solennéj kanonizacyi Bł. Józafata“ przy końcu Lutego postanowił Ojciec św. zaprosić wszystkich Biskupów na uroczystość kanonizacyjną, która na Zielone Świątki miała się odprawić. —

Postulatorowie szybko rozpoczęli swą czynność, aby wzmian-

kowany dekret stanowczy w oznaczonym czasie mógł być ogłoszony; ale na koszta onego potrzeba było zaraz około 2700 skudów. Osoba zaś, która fundusz zapewniła, przyrzekając z dnia na dzień, po dwóch miesiącach nietylko grosza nie dała, ale nawet sekretarzowi kancelaryi, w którego obecności summę potrzebną przyrzekła, ani się pokazała więcéj. — Łatwo każdy odgadnie wynikające z tego skutki. Sekretarz Kongregacyi Ritów, któren szczerze się tą sprawą zajmował skompromitowany, wobec kardynałów i Ojca św., raportując, że summa potrzebna jest w gotowości; sprawiedliwie takim postępowaniem oburzony, nie myślał już więcéj podnosić téj sprawy. Drugi Postulator przyjmując ten obowiązek na zapewnienie, że potrzebna summa na kanonizacyę jest złożona, więcéj się troszczyć o to nie zobowiązywał; cały przeto ciężar spadł na mnie jednego, niemającego na to najmniejszego funduszu; albowiem wzmiankzwana osoba, zakazała mi najmocniéj, abym żadnych ofiar na Kanonizacyę Bł. Józafata, od nikogo nie przyjmował. — W tak smutnéj zostając pozycyi, widząc haniebną plamę dla całéj Polski, chcąc ochronić najniewinniéj skompromitowanego sekretarza Kongregacyi Ritów i niedozwolić upaść całkowicie tak ważnéj, pod każdym względem dla Polski sprawie; ufny w pomoc Boga, zobowiązałem się w Kongregacyi, iż na koszta dekretu summę dostarczę, byle tylko ta sprawa mogła daléj drogą formalności postępować. — W tym celu przy końcu Lutego i na początku Marca najspieszniejsze poczyniłem odezwy powtórnie, do Najprzewielebniejszych Biskupów i Najszanowniejszych Kapłanów, o których gorliwości ku chwale Boskiéj byłem najmocniéj przekonany, przedstawiając cały stan rzeczy i żądając dla téj najspieszniejszego ratunku.

Dzięki Bogu, że przynajmniéj czterech przezacnych kapłanów, zrozumiało ważność téj sprawy, będącéj na takim stanowisku i podparli ją, biorąc czynny udział przez nadesłanie kwoty, jaką któren mógł na prędce uzbierać, która niżéj będzie wyszczególnioną i tym sposobem pozycyę Postulatorską wzmocnili, abym śmieléj mógł wystąpić dla ostatecznego téj sprawy ukończenia. Chociaż brakowało jeszcze wiele na koszta dekretu, starałem się jednak usilnie o przyspieszenie onego, ale od pierwszego téj sprawy podniesienia, zwłoka czasu namnożyła wiele innych trudności, które dopiero w końcu Lipca zniesione zostały i sprawa ta znowu stanęła na pierwszym stopniu.

Zawiedziony Ojciec św. w swych chęciach kanonizowania Bł. Józafata w roku 1863 i 1864 chcąc przynajmniéj 1865 r. takową odprawić, przez wzgląd na nieszczęśliwy stan Polski, iż trudnoby jéj było zebrać summę na oddzielną kanonizacyę bł. Józafata, która przeszło 80,000 skudów wynosi, polecił Kongregacyi Ritów 1863 roku, aby innych sług Boskich procesa do kanonizacyi mogły być ukończone, spodziewając się, że cała Polska na 30,000 skudów zdobyć się potrafi i bł. Józafat z innymi błogosławionymi zostanie kanonizowanym, summa ta najpóźniéj w Grudniu 1864 roku powinna być gotowa. Z tego powodu poraz trzeci uczyniłem do Najprzewielebniejszych Biskupów odezwę; ale i tą razą nie byłem szczęśliwym, bo znikąd nic nie otrzymałem, przeto i na rok 1865 zawiedziona została nadzieja, odbycia uroczystości kanonizacyi bł. Józafata, chociaż kilkunastu innych błogosławionych dekreta do kanonizacyi już wyszły. Ubolewać przeto serdecznie muszę, iż w sprawie téj od dwóch lat ciągnącéj się, która w przeciągu półroku mogła być ukończoną, ze wszystkich Prowincyi Polskich jeden tylko Najprzewielebniejszy Biskup, oraz czterech Najszanowniejszych Kapłanów czynny udział wzięło i podług swych możności szczerze ją wspierają. Nie z wielką przyjemnością i to mi przychodzi wyrazić, że od kilkunastu lat wiele znakomitych i majętnych osób słyszałem szczycących się pokrewieństwem bł. Józafata, które gdyby między sobą zrobiły składkę bez uszczerbku wielkiego swego majątku mogłyby same wyprawić uroczystość kanonizacyjną dla św. kuzyna, gdy zaś sprawa ta podniesiona została, niektórym z tych osób oznajmiłem o tém i proponowałem, iżby pomyślały o funduszu na opłacenie przynajmniéj stanowczego dekretu; ale żadna z nich ani grosza nie dała, przeczc genealogią swą nietylko na niebardzo zaszczytnym ale i wątpliwém postawili stanowisku, albowiem niepodobna przypuścić, aby rzeczywistych kuzynów tak mało obchodził chonor i cześć ich familianta, któren nietylko nic z majątku nie wziął, ale i własną krew przelał, za chwałę Boga i św. Kościół katolicki!! niepodobna, iżby prawdziwi kuzynowie w tak stanowczéj chwili, gdzie chodzi o wyniesienie ich poprzednika do godności świętego, nie mieli się ubiegać jeden przed drugim w niesieniu ofiar dla uzupełnienia tak świętego i najszczytniejszego dzieła. Tym przeto kuzynom sprawiedliwie przytoczyć może bł. Józafat słowa Chrystusowe z Ewangelii św. Łukasza r. 8 w 21. Nie bez żalu i to przytoczyć muszę, że wiele majętnych Polskich familii za granicą będących wiedziało dokładnie o biegu téj sprawy, a nadto na początku 1863 roku u jednéj wysokiéj godności i majątku sam sekretarz Kongregacyi Ritów był osobiście z propozycyą, aby się raczyła zająć zbieraniem funduszu na kanonizacyę bł. Józafata, żadna jednak i najmniejszéj kwoty na ten cel nie raczyła ofiarować.

Pomimo tak wielkich trudności uzbierania kwoty na koszta dekretu i tylu namnożonych przeszkód, saméj sprawie, Bóg Najłaskawszy dopomógł do zniesienia onych i sprawę kanonizacyjną bł. Józafata z urzędu postulatorów na ogólnéj kongregacyi pod prezydencyą samego Ojca św. umyślnie dla tego zebranéj, przedstawiliśmy do ostatniego roztrząśnięcia dnia 10 Stycznia r. b. a chociaż wszyscy kardynałowie i konsultorowie całéj Kongregacyi; dali jednomyślnie przychylne *votum* dla téj sprawy; jednak Ojciec św. podług zwyczaju, zostawił sobie decyzyą na czas późniejszy. Po ostatecznéj kongregacyi, zwykle Ojciec św. w przeciągu dni 10 a najpóźniéj 30 stanowczy dekret ogłasza; gdy zaś po upływie tego terminu nie pewnego dowiedzieć się nie mogłem, kiedy dekret ogłoszony będzie; jednocześnie doniesiono mi, że nieprzyjaciele prawdy, znowu przeszkodę ogłoszeniu dekretu położyli. — Na dostarczenie dekumentu dla pokonania téj przeszkody, kilka tygodni potrzebowałem, a gdy ten Ojcu św. przedstawiono, któren przekonawszy się, że zarzut czyniony bł. Józafatowi jest błahy, albowiem już w procesie beatyfikacyjnym z tryumfem dla bł. Józafata został zbity; a jako żadnego znaczenia nie mający, zarzut ten odrzucił i dnia 2 Maja r. b. w kościele św. Anatazego, któren należy do kolegium *Graeco Rutenum* Ojciec św. publicznie ostateczny dekret: „Iż bezpiecznie można przystąpić do solennéj kanonizacyi błogosławionego Arcy-Biskupa Połockiego Męczennika" ogłosił. Dekret ten drukowany urzędownie załączam. Za co niech będzie Bóg Najświętszy Błogosławiony od wszelkiego stworzenia przez wszystkie wieki! — O ile cała ta sprawa z pewnych względów do całkowitego jéj ukończenia wymagała sekretu; o tyle teraz stała się jawną i całemu światu do wiadomości jest podaną, aby chwalili Boga, któren przez to w ogóle św. Kościołowi powszechnemu, a w szczególności całéj Polsce tak wielkie dobrodziejstwo wyświadczył. — Donosząc o tak wielkiéj i radosnéj nowinie, odzywam się zarazem do całéj Polski, szczególniéj do prawdziwych i pobożnych katolików obu obrządków, iżby po złożeniu Bogu dziękczynnych modłów za tak wielkie dobrodziejstwo, raczyli pospieszyć z hojnemi ofiarami, na uroczystość najwspanialszą kanonizacyi bł. Józafata, którą sam Ojciec św. w assystencyi Biskupów całego świata zebranych, w kościele św. Piotra odprawi. Nad ważnością tego aktu rozwodzić się nie widzę potrzeby, gdyż każdy prawdziwy katolik łatwo ocenić potrafi, zbytecznem więc byłoby wysilanie się z doborem słów dla zachęcenia brania udziału w tak świetnéj i świętéj sprawie, przez złożenie ofiar na najwspanialszą uroczystość kanonizacyi bł. Józafata Męczennika Patrona całéj Polski, bo cała Polska katolicka dostatecznie pojmuje, wielkość dobrodziejstwa Boskiego, jakie jéj w tym akcie zsyła i najchętniéj swym wdowim groszem przyczyni się do uświetnienia téj uroczystości. Niewątpliwą przeto mam nadzieję, iż odezwa niniejsza nie będzie głosem wołającego na puszczy, że przynajmniéj teraz Najprzewielebniejsi Arcy-Biskupi i Biskupi pójdą za przykładem wyż wzmiankowanego a porozumiawszy się z Najszanowniejszym Duchowieństwém swych diecezyi i oznajmiwszy pobożnym katolikom obu obrządków całéj Polski co dotąd niektórym tylko szczególnym osobom mogło być wiadomém; raczą czynnym udziałem doprowadzić tak wielkie dzieło do najświętszego końca przez dostarczenie potrzebnéj kwoty, która z powodu, iż kilkunastu innych błogosławionych razem uroczystość kanonizacyjna się odprawi o wiele mniejsza na nas przypada jako wyż wzmiankowałem gdyż tylko do 30,000 skudów czyli około 45,000 talarów wynosząca, a na tę summę pomimo najkrytyczniejszych czasów przy dobrych chęciach cała Polska zdobyć się potrafi. A chociaż *Słowo* ruskie lwowskie niewiadomo w jaki sposób dowiedziawszy się o moich odezwach poprzednio w tym przedmiocie wydanych, wystąpiło przy końcu r. z. dwukrotnie przeciw téj sprawie z największym szyderstwém nieszczędząc najhaniebniejszych obelg, na jakie i rozsądny schizmatyk możeby się niezdobył, co *Dziennik Warszawski* z dnia 3/15 Listopada r. z. przedrukował ze *Słowa* i zapowiedziało w imieniu Rusinów Galicyjskich stanowczo, że ci na sprawę kanonizacyi bł. Józafata i grosza nie dadzą, wiedząc jednak, iż zwolenników id i *Słowa* jest tylko mała cząstka a prawdziwi Unici Galicyjscy równie ze wszystkiemi katolikami chętnie ofiarami swemi do téj uroczystości przyłożyć się zechcą — a w jakim stósunku? lub jeśliby *Słowo* ruskie w zapowiedzi swéj rzeczywiście objawiło zdanie wszystkich Rusinów Galicyjskich? to czas okaże, gdyż w drugim sprawozdaniu wszystkich na ten cel pobożne ofiary wyszczególnione będą. Pokładając ufność w Bogu, któren tę sprawę w tak cudowny sposób wskrzesił, a która przez ostatnie dwa lata pomimo swéj czystości jeszcze tyle trudnych kolei przechodzić musiała i dopiero teraz na stopie doskonałości Bóg ją postawił, cieszyć się możemy nieomylną nadzieją, iż on równie natchnie serca prawdziwych sług swoich, którzy z najszczerszego serca składając według swéj możności ofiary dokonają woli Jego tryumfalną uroczystością.

Wielom byłoby może trudno wprost do mnie swe ofiary przesłać; dla ułatwienia więc upoważnionymi zostali dla sprawy kanonizacyjnéj za potwierdzeniem Kongregacyi Ritów, na całą Galicyę i Wielkie Księstwo Krakowskie Jaśnie Wielmożny Prałat ksiądz Roman Spithal, Proto-Notaryusz Apostolski ogólnym Postulatorem i Głównym kassyerem, zamieszkały w Wiedniu *Favorisen Strasse Nr. 20*, a na całe Wielkie Księstwo Poznańskie i diecezyę Chełmińską ogólnym Postulatorem i głównym kassyerem Jaśnie Wielmożny Prałat ksiądz Jan Koźmian Proto-Notaryusz Apostolski mieszkający w Poznaniu. Nadto innych kilku zacnych kapłanów znajduje się tamże mianowanych Postulatorami szczególnemi, na tych przeto ręce ofiary pobożne niech będą składane, którzy zebraną summę z wyszczególnieniem, zkąd wiele wpłynęło na cel przeznaczony przesłać nieomieszkają, która podług tegóż dla wiecznéj pamiątki w księgę umyślnie na to sporządzoną wpisana zostanie.

Kanonizacya błogosławionych, których dekreta już wyszły, przeznaczona jest na miesiąc Maj 1866 rok. Wszyscy inni postulatorowie złożyli już potrzebną summę na tę uroczystość, łatwo bardzo każdy pojmie stanowisko Postulatora sprawy bł. Józafata, któren na tę ani grosza nie ma, bo nawet na koszta dekretu wiele mu brakuje. Zamilczam na teraz jaką opinię zjednała sobie Polska w Rzymie a szczególniéj ci, których to najbardziéj obchodzić powinno, przez obojętność dla najświętszéj sprawy, o ile możności usprawiedliwiam to nieszczęśliwemi czasami i cieszę nadzieją, że to wszystko da się naprawić. Lecz gdybym do końca Sierpnia w tym był zawiedziony i nie mógł potrzebnéj kwoty na kanonizacyę złożyć, w następstwie czego bł. Józafat niemógłby wraz z innymi być kanonizowany, w takim razie z największym smutkiem musiałbym ogłosić szczegółowe sprawozdanie wykazujące cały stan rzeczy i wyrazić na kim wina tego ciąży. Wyżéj nadmieniłem, że koszta stanowczego dekretu wynoszą około 2700 skudów, o które wielokrotnemi odezwami upraszałem, rezultat zaś z tych otrzymałem następujący:

1. Z prowincyi dawniéj przez Rossyą zabranych jeden zacny kapłan nadesłał papierami 150 rs., które wymienione uczyniły 96 skudów.
2. Z Królestwa kongresowego jeden najszanowniejszy kapłan nadesłał rs. 1527, za które bankier rzymski wypłacił skudów 979 bajoków 2.
3. Z Poznania nadesłano skudów 506.
4. Z Wiednia jeden najprzewielebniejszy kapłan przysłał skudów 500.
5. W Rzymie jedna zacna osoba ofiarowała skudów 140.
6. Szanowni kapłani po większéj części emigranci złożyli skudów 31 bajoków 41.

Z całéj Galicyi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskim chociaż ci, których to najwięcéj interesować powinno, najdokładniejszą mieli wiadomość, ani jeden grosz nie wpłynął. — Ogólna zatém summa na koszta dekretu kanonizacyjnego Bł. Józafata, którą dotąd otrzymałem wynosi skudów 2252 baj 43.

Obiegają wieści, że od dwóch lat po rónych miejscach zbierano znaczne składki na kanonizacyą Bł. Józafata, oświadczam więc, że oprócz wyż wymienionéj kwoty i z tych tylko miejsc żadna inna do mnie się nie dostała. Nadesłał wprawdzie JO. Książe Czartoryski Władysław na początku r. b. 6000 kilka set franków, lecz te dostały się memu współkoledze, które w przychodzie Włoskiego Postulatora na ten cel zamieszczone zostały.

Ponieważ nie wszystkie jeszcze koszta w sprawie wyjścia dekretu są popłacone, przeto całkowitego rachunku wydatków nie jestem w stanie do wiadomości podać, pozostają więc do późniejszego sprawozdania, gdy Bóg dozwoli odprawieniu uroczystości kanonizacyjnéj, w którym rozchód ten wyszczególnionym będzie.

Dan w Rzymie przy kościele Najświętszéj Maryi Panny Zyrowieckiéj (*Madonna del Pascolo*) dnia 2 Marca 1865 roku.

X. Michał Dąbrowski Zakonu św. Bazylego W. Prowincyał Prowincyi Polskiéj, Sprawy Kanonizacyjny Bł. Józafata Jeneralny Postulator.

(Koresp.) **Gniezno** dnia 11 Maja 1865.

Wczoraj odprawiło się w katedrze naszéj uroczyste żałobne nabożeństwo z powodu złożenia Serca ś. p. X. Arcybiskupa Leona Przyłuskiego do sklepu. Uroczystość była to niezwykła, bo z samego porządku Arcybiskupów Gnieźnieńskich i Poznańskich trzecie jest to serce Arcybiskupie, które obok serc poprzedników XX. Arcybiskupów Gorzeńskiego i Dunina spoczywa. Przy takich uroczystościach żałobnych, odprawionych osobliwie na cześć naszych najwyższych Dostojników duchownych, jakieś bolesne i gorzkie nawet zwykły dusze nasze przejmować uczucia. Bo kiedy bezstronném okiem rzucimy na historyą życia zmarłego X. Arcybiskupa Leona i poprzedników jego, bolesny przeraża nas widok, patrząc, ile ci dostojnicy niezliczonych walk staczać, broniąc praw kościoła, ile przykrości i trudów pokrywać, a ile inszych ciężkich niepowodzeń doświadczać musieli. Ależ w życiu każdego z nich, a szczególnie w życiu ś. p. X. Arcybiskupa Leona, jako spadkobiercy po przodkach wszelakich trudów i mozołów w urzędowaniu, pocieszające pokazują się owoce z usiłowań i walk toczonych w ubezpieczeniu praw kościoła świętego w rozwijaniu jego Boskiego życia pośród duchowieństwa i wiernych Chrystusowych.

To też prześwietna kapituła uznawszy zacność téj żałobnéj uroczystości, wysoką historyczną i religijną ważność mającéj, z prawdziwą swoją godnością urządziła też żałobne nabożeństwo.

Nic w tém urządzeniu nie było nadzwyczajnego ani sztucznego, ale co w niem było, było proste, skromne i piękne, pochodzące z serca i sercu X. Arcyb. Leona odpowiadające.

O godzinie 9½ przed południem zebrała się prześwietna kapituła, duchowieństwo katedralne, seminaryum duchowne z professorami, duchowieństwo wszystko miejscowe, i znaczna liczba duchowieństwa z okolic w pałacu Arcybiskupim, dokąd serce ś. p. Arcybiskupa poprzednio z Poznania przewiezione, tymczasowie złożone zostało. Familia zmarłego, obywatelstwo okoliczne, cechy z chorągwiami, Siostry Miłosierdzia z dziećmi z Ochrony, mieszczanie i lud w liczbie niepospolitéj zebrał się również na oddanie uwielbienia zmarłemu Ojcu swemu duchownemu. X. Administrator jeneralny Archidiecezyi Zienkiewicz w uroczystéj procesyi przy assystencyi kapituły, wszego duchowieństwa i wszystkich stanów obecnych, przeprowadził serce nam wszystkim drogie z pałacu do katedry, które X. kanonik Walkowski w futerale ozdobnym zamknione, niósł za prałatem celebrującym w assystencyi X. Diamenta Sekretarza kapituły i kilku Alumnów, za którym familia i obywatelstwo postępowało. Serce na katafalku wysokim gęsto świecami wysokiemi otoczonym, gdy postawiono, rozpoczął się Nokturn z Laudesami, a po odśpiewaniu tych serdecznych Dawidowych pieni, odprawił czcigodny X. Administrator Jeneralny Archidiecezalny Mszą św. *de Requiem* przy zwykłéj assystencyi i muzyce pod doświadczoném przewodnictwem Pana Direktora Kortowicza ściśle i pięknie wykonanéj.

Po skończonéj Mszy świętéj miał mowę żałobną X. Ziółkowski, wikaryusz katedralny. Materyał do mowy służył mu mnogi; bo przykładnie na naukach spędzony wiek młodości, i męskie lata na różnych urzędach duchownych przeżyte, nareszcie dwudziestoletnie rządy Arcybiskupie, a w ogóle 75letny żywot, w zasługi bogaty. Nie łatwa to rzecz z bogactwa i mnogości dat historycznych ułożyć całość mowy w obraz jasny, przezroczy, wierny, plastyczny a krótki, taki, na któryby się jakoby gołem okiem patrzało, a przecież X. Ziółkowski bardzo chlubnie wywiązał się z zadania. Umiał bowiem jasno i serdecznie przechodzić czyn po czynie, ważność każdego w rezultatach świetnych przedstawić, i od czynu do czynu postępując, i właściwym obyczajem każdemu własną cechę nadając, pociągnąć uważnych słuchaczy do tego przekonania, że zmarły X. Arcybiskup Leon jako począł żyć za swego życia w dziełach na dobro kościoła i kraju przez swe starania dokonanych, tak w każdéj obecności niem żyje, i na zawsze przez takowe w historyi Kościoła i narodu żyć będzie. Serce toż Ojcowskie, które za życia poświęcone było zupełnie pieczy owieczek temu dobremu Pasterzowi powierzonych, i kochało z gruntu starożytną Metropolią Gnieźnieńską, słusznie, iż w grobach Prymasów i Arcybiskupów spoczywać przeznaczono. Wszystkie insze wdzięki, i zakończenie rozrzewniające téj mowy pomijamy, bo jak słychać, że gdy z druku wyjdzie w jéj całości, każdy będzie mógł się rozpatrzyć, komu takie pamiątki świetności i chwały w życiu naszém acz ubogiém a świetném nie są obojętne. — Po mowie nastąpiło *Castrum doloris*, które dokonali według *ritus* XX. kanonicy Sucharski, Dorszewski Jarosz i Duliński, poczém zdjęto z katafalku to drogie serce, i w processyi X. kanonik Walkowski je niosąc, a X. Administrator Zienkiewicz je do sklepu prowadząc, po odmówieniu przepisanych modlitw, X. Diament Sekretarz kapituły, odebrawszy je z rąk X. kanonika Walkowskiego, złożył je w sklepie kaplicy Potockich, gdzie obok ciał XX. Arcybiskupów Potockiego i Ignacego Krasickiego, oraz obok serca X. Arcybiskupa Gorzeńskiego wiecznie spoczywać będzie.

(Kor.) **Z pod Łysej Góry** dnia 5 Maja 1865 r.

Trzy mile od powiatowego miasta Cieszyna ku zachodowi słońca, na cesarskim gościńcu, prowadzącym do Morawy, naprzeciw morawskiego pół milki odległego miasteczka Mistka, na prawym brzegu rzeki Ostrawicy, wpadającéj przy Polskiéj Ostrawie do Odry, leży na małém wzgórzu miasto Frydek, liczące 4000 katolików z świątynią od ludu okolicy „*klasztorem*" Maryi Panny nazwaném. Jaka taka wiadomość o figurze Najświętszéj Maryi

Panny, jako też i o klasztorze tejże będzie zapewne Szanownym Czytelnikom „*Tygodnika*“ i w dalszych zakątach naszéj drogiéj Ojczyzny miłą: podajemy tutaj więc, cokolwiek ciekawego w tym względzie zebrać mogliśmy.

Za czasów frydeckiego proboszcza ks. Macieja Tlamecyusza kazał roku 1665 (więc 200 lat temu) Franciszek hrabia z Oppersdorfu z kamienia po dziś dzień jeszcze istniejącą figurę Panny Maryi wyciosać i tam postawić, gdzie teraz jeszcze w klasztornym ołtarzu stoi.

Książęco-biskupi kommisarz i proboszcz cieszyński ks. Gaweł Twaruszka zapisał w księgach parafii cieszyńskiéj, iż podług opowiadania wiary godnych pielgrzymów, już wnet na początku zaczynających się pielgrzymek ludu cieszyńskiego, tedy owedy a szczególnie przed uroczystościami Maryi Panny podczas pory nocnéj niezwyczajne światło z téj figury biło, które i w naszych czasach wielu dotąd żyjących ludzi w obecnym klasztorze często widywało. I to dodać musimy, iż przed kilku laty w uroczystość Wniebowzięcia Panny Maryi piękna i duża gwiazda ponad klasztorem przed południem podczas nabożeństwa przy najwypogodzeńszym błękicie od wielu pielgrzymów i księży widziana była.

Z ofiar, które czciciele Maryi u figury składać zwykli, wybudowano roku 1705 za czasów frydeckiego proboszcza ks. Hermana Kalinowskiego nad figurą Maryi Panny drewnianą kaplicę i wzniesiono w téjże ołtarz dla sprawowania ofiary nowego zakonu. Od téjże pory też mnożyła się liczba pielgrzymów przybywających kompaniami do Frydku. Według świadectwa wyżéj mianowanego ks. Gawła Twaruszki nadeszło od 21 Kwietnia 1712 aż do 12 Października 1713 już 143 kompanie większych pątnickich do Frydku. Owych, którzy w przeciągu czasu tego do stołu pańskiego przystąpili, naliczono około 66,000 dusz. W obecnych czasach przybywa na najprzedniejszy tutajszy odpust t. j. Nawiedzenie P. Maryi i przez całą oktawę 30 do 40,000 pielgrzymów.

Najliczniejsze kompanie nadchodziły wnet z początku z Morawy z tak nazwanéj Hany, któréj mieszkańcy Hanacy nazwani ofiarami swojemi najwięcéj dopomogli, iż późniéj na miejscu kaplicy o wybudowaniu wspanialszéj świątyni myślano. Nazywano także powszechnie figurę tę: „Panny Maryi Hanackiéj.“ Odległość i trudy podróży nie wstrzymały Hanaków od pielgrzymki téjże. Stało się nawet, iż ławy na rzece Ostrawicy właśnie wtedy się załamały, kiedy kompania hanacka do Frydku się udawała, przy którym nieszczęściu dla wezbrania wielkiego wody na rzece 13 osób w nurtach Ostrawicy życie straciło. Ciała tychże pogrzebano we fundamentach kościoła Maryi Panny, którego budowlę wtedy rozpoczęto. Najliczniejsza kompania hanacka przybywała na początku wieku tego z Tobaczowa przy Ołomuńcu na Morawie. Były archipresbyter i książęco biskupi Jeneralny Wikary ks. Józef, Karól Szyp od roku 1788 aż do roku 1836 proboszcz frydecki zanotował w księgach parafialnych, iż według opowiadania sędziwych do Frydku z Tobaczowa przybywających pielgrzymów jakaś hrabina z ich okolic na krześle do Frydku sprowadzić się kazała, ponieważ według zeznania téjże, zjawiła się jéj była Marya Panna, nakazując jéj do odzyskania pożądanego zdrowia, przedsięwzięcie pielgrzymki do Frydku. Uleczona tutaj, wysyłała rokrocznie z wdzięczności do Maryi Panny poddanych swych do Frydku w pielgrzymkę, darowawszy im kilka dni z powinnéj wtedy jeszcze pańszczyzny. Słabowitych zaś i sędziwych pielgrzymów sprowadzała tamże na wozach. Po śmierci jéj, kiedy już nie darowano pielgrzymom pańszczyzny i kiedy nie sprowadzano słabowitszych na wozach, zmniejszyła się cokolwiek liczba pielgrzymów Tobaczowskich. Oprócz kompanii hanackich przybywały także z Węgier, mianowicie z Biczy, Czaczy i Turzówki; z Galicyi zaś ze Żywca i Milówki, które i po dziś dzień jeszcze oprócz z Cieszyńskiego nadchodzą.

W roku 1711 powstało nieporozumienie między ówczesnym proboszczem frydeckim ks. Wacławem Faldyną i hrabią Franciszkiem z Prażmy. Tenże pan dóbr frydeckich miał zamiar sprowadzenie zakonników do Frydku dla sprawowania służby Bożéj w kaplicy Panny Maryi, czemu się ówczesny ks. proboszcz sprzeciwiał. Kiedy hrabia z Prażmy ani jego przedstawień, ani rozkazu biskupiego nie uwzględniał, przedłożono sprawę tę cesarzowi Karólowi VI. szczególnie dla tego, iż hrabia tenże dnia 22 Lutego 1712 figurę Panny Maryi podczas nocnéj pory z istniejącéj już kaplicy do zamku swojego przenieść nakazał. Cesarz nakazał pod datą 30 Kwietnia roku 1712 przeniesienie ponowne figury ze zamku do kaplicy Maryi Panny, co także dnia 21 Maja t. r. uczyniono.

Przy pomnażającéj się liczbie pielgrzymów zamyślał ówczesny frydecki proboszcz ks. Krystofor Pasek z wdową Karoliną hrabiną z Prażmy o zbudowaniu świetnego kościoła na miejscu drewnianéj kaplicy. Dnia 4 Października 1740 zaczęto budowlę. Kamienie do fundamentów sprowadzano częściowo z Lipiny przy Frydku, częściowo zaś ze Sztandla poza Mistkiem na Morawie. Z braku potrzebnych funduszów, jako też dla ówczesnych wojennych niepokojów z Prusakami przerywano budowanie świątyni po kilkakroć. Roku 1752 dokończono dopiero wspaniałą świątynię. Rozebrano więc aż dotąd w nowym kościele stojącą drewnianą kaplicę. Wydatki ponoszone przy budowli téjże obliczono na 50,000 złr., nie doliczając do tego dwóch wieży, dopiero r. 1771 nakładem 14,000 złr. dobudowanych. Książe biskup wrocławski ks. Filip Szafgocz konsekrował świątynię tę dnia 13 Maja 1759 w czwartą Niedzielę po Wielkiéjnocy pod tytułem „Nawiedzenia Panny Maryi.“ Przed tém obchodzono największą uroczystość zawsze w dzień Panny Maryi śnieżnéj. Ów książe biskup miał takie przywiązanie do Panny Maryi frydeckiéj, iż dla zbudowania téj świątyni swojego bardzo zręcznego budowniczego z Wrocławia nadesłał. Przy budowaniu kościoła tego zasługują dla swojéj gorliwości na wdzięczne wspomnienie potomności: ks. proboszcz i archipresbyter Krystofor Pasek, który codziennie jednego pracownika dostarczając ze swego majątku wypłacał; Frańciszek hrabia z Prażmy, wojsk cesarskich jenerał, który w Bernie na Morawie umierając, gotowiznę swoją w ilości 700 złr. świątyni téj legował, hrabina Karólina z Prażmy dostarczająca dużo potrzebnego materyału, obywatele miast Frydku i Mistka wiele pracy bezpłatnie przedsiębiorący; nareszcie niejeden pobożny pielgrzym, dopomagając pilnie chociaż kilka godzin przybywszy na odpust. Organy obejmujące 32 rejestrów sprawiono roku 1763 nakładem 3600 złr. Ołtarz świętego Krzyża założył hrabia Jan z Prażmy roku 1770; ołtarz św. Józefa Józef Waniczka; św. Filipa, Filip Wrana; świętéj Jadwigi Jadwiga Oczkowa; świętego Michała wdowa Posmekowa; św. Frańciszka, Frańciszek Rek; św. Jana Bożego (de Deo) Jan Turski. Obrazy dla tychże ołtarzy sprawiono nakładem księcia biskupa wrocławskiego ks. Filipa Szafgocza roku 1760 i 1761. Wielki obecny ółtarz 6 marmurowemi filarami otoczony wystawiono od roku 1792 aż do roku 1794, przy któréj okoliczności słup kamienny, na którym figura Panny Maryi stoi, o półtora łokcia podwyższono.

Roku 1795 wystawiono nakładem hrabiego Jana z Prażmy ółtarz św. Jana Nepomuckiego poza wielkim ółtarzem. Tegoż roku zakupił tenże hrabia dzwon 30 centnarów ważący za 2000 złr.; dwa mniejsze dzwony zakupiono za 1500 złr. z dochodów kościoła roku 1838. Roku 1823 wyrównano około kościoła plac 161 □° zajmujący przedtém bardzo przepaścisty i wystawiony ze strony ulicy miejskiéj mur, na który usadzono 6 figur kamiennych, które przedtém u drzwi kościelnych stały. Figury te wyobrażają: św. Archanioła Gabryela, Michała i Rafała; św. Antoniego z Padwy, Karóla Boromeusza i Tadeusza Apost. Roku 1838 wystawiono nad konfesyonałami w bocznych kaplicach obrazy biblijne służące do nauki lub pociechy pokutujących, a tak więc: św. Piotra Apost. z napisem: „Władza kluczy“ odbierającego klucze od Jezusa; z podpisem: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego“ (Matth. 16. 19) za wielkim ółtarzem naprzeciw ółtarza św. Jana Nepom.; obraz cudzołożnicy w kaplicy św. Józefa wyobrażający Jezusa mówiącego po odejściu Faryzeuszów do grzesznicy: „Idź a nie grzesz więcéj“ (Jan 8. 11). W kaplicy św. Filipa obraz pokornego celnika, o którym Jezus mówi: „Ten wstąpił usprawiedliwionym do domu swojego.“ (Łuk. 18. 14). W kaplicy św. Jadwigi Patronki Szląska obraz Zacheusza na drzewie figowym siedzącego z podpisem: „Jeżelim kogo oszukał, wynagrodzę czwornasób“ (Łuk. 19. 8). W kaplicy św. Michała obraz Maryi Magdaleny u nóg Jezusa klęczącéj z podpisem: „Odpuszczają się tobie grzechy liczne“ (Łuk. 7. 48). W kaplicy św. Frańciszka obraz marnotrawnego syna w naręczu ojcowskiém z podpisem: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą“ (Łuk. 15. 18). W kaplicy Jana de Deo obraz dobrego łotra obok Jezusa na krzyżu, do którego Pan mówi: „Dziś zemną będziesz w raju!“ (Łuk. 23. 43).

Najstarszy legat kościoła tego jest z roku 1732 ofiarowany przez Jerzego Chramcka burmistrza z Granic (*Weisskirchen*) na Morawie.

Wśród kościoła zobaczysz kamień pokrywający wstęp do sklepienia podkościelnego, w którym od roku 1752 aż do roku 1780 ciała niektórych zmarłych grzebano. Tutaj więc spoczywają zwłoki ks. Frańciszka Wałcharza pierwszego Administratora tego kościoła, którego brat Wacław będąc misyonarzem, w Ameryce umarł. Tento ks. Frańciszek Wałcharz umarł bardzo świętobliwą śmiercią; zwłoki jego są aż dotąd według wyznania wielu wiarogodnych ludzi zupełnie nieskażone; lud ma go zawsze w świętéj pamięci. Oprócz zwłoków tychże spoczywają tu jeszcze zwłoki Józefa Kocycha, sołtysa z Staregomiasta przy Frydku, który tamże roku 1765 kaplicę św. Józefa założył; Frańciszka Sukowskiego dozórcy dóbr frydeckich za czasów hrabi z Prażmy. W drugiém podkościelnym sklepieniu, do którego się wstępuje z kaplicy św. Krzyża spoczywają szczątki zmarłych z familii hrabi z Prażmy a tak: hrabiny Karoliny z Prażmy, rodzonéj hrabiny Almerloe wdowy zmarłéj roku 1770; Maryi Anny, córki hrabiego Jana z Prażmy, żony barona Jerzego Stencz jenerała wojsk cesarskich zmarłéj roku 1780; Maryi żony Jana hrabiego z Prażmy

rodzonéj hrabiny z Zerocina zmarłéj roku 1786; hrabiego Jana z Prażmy, który roku 1798 dobra frydeckie sprzedawszy do Wiednia się przeprowadził, gdzie też 28 Stycznia 1804 umarł, lecz tutaj 4 Lutego tegóż roku pogrzebanym był. Nareszcie szczątki hrabiego Ludwika z Prażmy posesora dóbr tylowickich, zmarłego we Wiedniu lecz 25 Sierpnia roku 1830 tutaj pogrzebanego.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Dnia 23 Kwietnia około 5 godziny po południu Ojciec św. udał się do klasztoru Cystersów przy bazylice św. Krzyża, aby poświęcić medaliki, zwane *Agnus Dei*. Przy wstępie do klasztoru przyjmowany przez Jego Em. kardynała *Clarelli*, przez *O. Cesari*, Opata, i przez zakonników, zasiadł na tronie, przysposobionym w obszernéj i pięknie przyozdobionéj sali, i odprawił obrządek benedykcyi, który już od roku 1862 się nieodbywał. Wiele biskupów i prałatów było przytomnych na téj benedykcyi.

Wyjmujemy kilka szczegółów z dziełka: *Etude sur les Agnus Dei*, które niedawno wyszło z druku w Rzymie i wyświeca wiele obrządków téj benedykcyi:

Agnus Dei nazywają się medaliki z białego wosku, kształtu owalnego, rozmaitéj wielkości, benedykowane zwyczajne uroczyście przez Ojca św. Na jednéj stronie wyciśnięty jest wizerunek baranka z krzyżem; na około napis: ECCE. AGN. DEI. QUI. TOL. PEC. MUNDI; na odwrotnéj stronie jest albo wizerunek Matki Boskiéj, albo jakiegokolwiek Świętego Pańskiego.

Użytek tych medalików należy już do pierwszych wieków chrześcijaństwa. Niektórzy przypisują zaprowadzenie ich św. Piotrowi i Pawłowi. Dawano je chrześcijanom zaraz po chrzcie w początkach Kościoła w miejsce amuletów pogańskich i tak zwanéj *bulla*.

Autorowie pogańscy, pomiędzy, innymi Pliniusz, podają, że tajemnicza postać baranka znajdowała się pomiędzy bóstwami domowemi u pogan.

Sztuka chrześcijańska przyjęła ten symbol, a przekształciwszy go w swój sposób, przejęła duchem chrześcijańskim, odnosząc go do Boskiego Pasterza i jego trzódki. Baranek Boży znajduje się na kielichach, na freskach w katakombach, na sarkofagach, często wyrażony, jakoby na szczycie pagórka wysokiego, z którego spadają obfite strumienie, przedstawiając tém skarbnice łask Bożych złożonych w Kościele; czasem znajduje się śród Apostołów, których zdaje się rozséłać na świat cały; czasem zaś spoczywa na ramionach dobrego Pasterza.

Niegdyś benedykcya *Agnus Dei* odbywała się we Wielką Sobotę, a w oktawę po Wielkanocy rozdzielano te medaliki pomiędzy nowochrzconych chrześcijan: każdy z nich otrzymywał jeden taki medalik, jak w pogaństwie każdy młody poganin otrzymywał, zacząwszy wiek męski, tak zwaną *bulla*. Obecnie tylko Cystersi przy bazylice św. Krzyża mają medaliki *Agnus Dei* błogosławione przez Ojca św.

W dawniejszych wiekach Papieże przeséłali często w podarunku takie medaliki królom, mianowicie królom francuzkim i hiszpańskim. Św. Ludwik IX, król francuzki, kazał bić monetę (agnels) z wizerunkiem Boskiego Pasterza, a Jan, król szwedzki, ustanowił order *Baranka*.

2. Dnia 20 Kwietnia, jako w rocznicę urodzin Jego Ces. Mości Napoleona III, kapitulum św. Jana Lateraneńskiego odprawiło uroczyste nabożeństwo w archibazylice, by wyprosić błogosławieństwo nieba dla rządzcy Francyi.

Mgr. *Villanova-Castellaci*, arcybiskup z Petra, odprawił pontifikalnie Mszą św.

Byli obecni na tém nabożeństwie kardynałowie: *Patrici*, *di Pietro*, *De Silvestri*, *Succoni*, *Pitra* i *Antonelli*.

Przybył także hr. *de Sartiges*, ambasador francuski przy dworze rzymskim, z świetnym orszakiem wraz z całą ambasadą cesarską i zajął przeznaczone dla siebie miejsce. Znajdowali się też książęta i księżniczki rodziny Bonapartów, którzy zamieszkują w Rzymie; był także hr. *de Montebello*, naczelny komendant załogi okupacyjnéj i wiele innych dygnitarzy.

3. Ze saméj tylko Francyi, jak donosi *Le Monde*, zażądało więcéj, niż 60,000 osób paszporta, by się udać na uroczystości wielkanocne do Rzymu; lecz i z innych krajów wiele było pielgrzymów. Ojciec św. przyjmował na audiencyą często 2000 osób razem w czasie Wielkanocy na obszernéj sali, gdzie, przechodząc rzędy, do każdego z porządku zwracał kilka przychylnych słów i udzielał błogosławieństwo. Powiadają, że książę Persigny widząc w Rzymie wielkie owo przywiązanie katolików do Stolicy św., wyraził się: „*Rome est la ville du Pape; il ne peut et ne dois pas être ailleurs!*“ (Rzym jest miastem papieża; nie może i nie powinno być inaczéj).

4. Deputacya mexykańska przyjmowana była na audiencyi u Ojca św. dnia 25 Kwietnia. Należy do niéj biskup jeden, Mgr. *Ramirez*.

5. P. Vegezzi był ministrem króla Wiktora Emanuela w czasie, gdy Piemont zabrał Romanią, i on to podpisał wraz z Cavourem akta anexyi. Czyniąc aluzyą do tego, Ojciec św. na audiencyi odezwał się w końcu do niego: „*Pan popełniłeś grzech pewien i aby dostąpić odpuszczenia, trzeba się udać do trybunału św. Penitencyaryi*“. Gdy p. Vegezzi zapytał, coby to był za grzech, Ojciec św. odpowiedział: „*otóż ów, który się odnosi do pewnego podpisu, uskutecznionego na szkodę Kościoła*“.

6. Zauważano, że przeszłego roku 23 Kwietnia Ojciec św. w przemowie swéj, mianéj w Propagandzie, potępił z najwyższém oburzeniem postępowanie cara Alexandra względem Kościoła w Polsce. Obecnie zaś widziano tegoż samego okrutnego władzcę Północy w Nicei z jękiem i z płaczem stojącego przy łożu konającego syna, który dokończył życia dnia 24 Kwietnia, a zatém rok właśnie temu po przemowie Ojca św.

Polska. 1. W przeciągu kilku tygodni archidiecezya Warszawska utraciła przez zgon trzech następujących kapłanów:

W dniu 4 Kwietnia umarł w Pieczyskach JX. Jan Plewczyński, kanonik honorowy lubelski, proboszcz parafii Pieczyska, w dekanacie warackim, którą zarządzał blisko lat 40, i wicedziekan tegoż dekanatu. Zmarły paroch urodzony w roku 1786, a wyświęcony na kapłana 1816 roku, przeżył 79 lat życia, a 49 lat na służbie Bogu i współbraciom. A poczciwa musiała być ta służba nieboszczyka, kiedy licznie zgromadzeni parafianie na obrzędzie pogrzebowym, z własnego natchnienia zwłoki swego proboszcza na cmentarz zanieśli.

W dniu 7 Kwietnia, w klasztorze OO. Kapucynów w Nowém Mieście zmarł O. Filemon Dąbrowski, kapłan zakonny w 36 roku swego wieku, a 14 życia zakonnego.

Wreszcie w dniu 17 Kwietnia, umarł JX. Michał Radkiewicz, były proboszcz parafii Chruślin w dekanacie łowickim, a ostatnio po rezygnacyi tegoż probostwa, rezydens zamieszkały w Chruślinie. Kapłan ten, urodzony w 1781 roku, a wyświęcony 1805 r. 60 lat pracował w obowiązkach parafialnych i umarł mając 84 lat życia, kondekanalni kapłani uczcili starość, i zasługi zmarłego współbrata, i w liczbie 25 zjechali się dla oddania mu ostatniéj posługi religijnéj.

2. W dniu 9 Maja rozpoczęto w kościele metropolitalnym warszawskim św. Jana roboty około organów. Spodziewać się należy, że niedługo najpierwsza nasza świątynia Pańska w kraju, otrzyma tę prawdziwą ozdobę kościołów katolickich, któréj nie brakuje najuboższemu kościołkowi wiejskiemu.

Ameryka, 1. Aby choć w części ulżyć nędzę okropną i niedolę nieszczęśliwych wygnańców polskich, ofiarował rząd Stanów Zjednoczonych wielką przestrzeń kraju w północno-zachodniéj Ameryce na założenie osady polskiéj, jak donosi *Journal de Bruxelles*. Nie umniejszy to bynajmniéj nędzy i cierpień emigracyi!

2. W Toledo, w państwie Ohio, poświęcono niedawno nowy kościół katolicki. Obrządki konsekracyi odprawił biskup z Fort-Wague. Mgr. Rapp, biskup z Cleveland, miał Mszą św.; arcybiskup zaś z Cuilmisate, Mgr. Purcell miał przemowę do ludu. Przed 20 laty w Toledo był jeden tylko kościołek drewniany, przy którym X. Rapp był Missyonarzem. Dziś 4 są kościoły katolickie: 1 niemiecki, 2 irlandskie; klasztór Urszulinek, ochronka i kaplica francuska. Irlandskie kościoły św. Patrycyusza i św. Frańciszka Salezego są najpiękniejsze.

DOKUMENTA.

Antonius Josephus de Wałagin Manastyrski Dei et Apostolicae Sedis Gratia Episcopus Premisliensis rit. lat. Doctor S. Theologiae.

Venerabili Clero Dioecesano tam seculari, quam regulari Salutem et Benedictionem!

Sanctissimus Dominus Noster Pius P. IX. videns horribilem procellam perniciosissimis erroribus excitatam, qui non solum

Do tego numeru Dodatek numer 11.